LOKALNIE · ANALIZA

WNIOSKI PO WYBORACH DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO

Marcin Kowalski · 24 czerwca 2024

Wybory europarlamentarne za nami, teraz czeka nas krótka przerwa w wyborczym maratonie. Kto ma dzisiaj powody do zadowolenia, a kto do zmartwienia?

Dla porządku przypomnijmy sobie wyniki wyborów: wygrała je Koalicja Obywatelska, uzyskując 37,06% poparcia, drugie Prawo i Sprawiedliwość osiągnęło wynik 36,16 %. Na trzecim miejscu znalazła się Konfederacja, którą poparło 12,08% wyborców, a dalej Trzecia Droga i Lewica z poparciem odpowiednio 6,91% i 6,3%. Pozostałe komitety, czyli Bezpartyjni Samorządowcy i PolExit, osiągnęły wynik poniżej 1%. Wyniki te przekładają się na następujący podział przypadających Polsce 53 mandatów: KO – 21, PiS – 20, Konfederacja – 6, TD i Lewica – po 3.

> Powyższe wyniki są proste do interpretacji. Mamy dwie partie, które należy uznać zdecydowanie za wygrane i trzy bez wątpienia przegrane. Powody do radości mają więc Koalicja Obywatelska i Konfederacja, przegrani natomiast to Prawo i Sprawiedliwość, Trzecia Droga i Lewica.

Pierwsze od 10 lat zwycięstwo

Bez wątpienia Koalicja Obywatelska odniosła sukces, ponieważ po raz pierwszy od 10 lat to partia Donalda Tuska wygrała wybory. Prawo i Sprawiedliwość natomiast te wybory po raz pierwszy od 10 lat przegrało. Są to fakty oczywiste i niepodważalne, jakich by politycy PiS zaklęć użyli. A tych nie brakuje – pierwszy z brzegu europoseł elekt, Joachim Brudziński, w jednej z rozmów przekonywał, że „to tylko niewielka porażka, mieli nas zmiażdżyć, exit poll pokazywał różnicę 7 punktów procentowych, a skończyło się niecałym jednym". Oczywiście to są argumenty w jakimś stopniu słuszne, ta porażka zdecydowanie nie jest klęską, PiS cały czas pozostaje jedną z dwóch sił dominujących na polskiej scenie politycznej, i to pomimo licznych (często słusznych) „rozliczeń", uderzających w wizerunek partii, za różne wydarzenia ostatnich 8 lat, z Funduszem Sprawiedliwości na czele.

> Nie zmienia to jednak faktu, że PiS nie wygrał pierwszych wyborów od 2015 r. i niewątpliwie jest to porażka. Porażka tym bardziej bolesna, że partia ta straciła aż 7 mandatów, czyli niemal ¼ dotychczasowego stanu posiadania.

Te 7 mandatów to nie tylko strata 7 osób w europarlamencie, lecz także politycznego wpływu w ramach

grupy Konserwatystów i Reformatorów (7 europosłów to ponad 10% jej dotychczasowego stanu) oraz pokaźnych funduszy – zarówno dla samych kandydatów, jak i dla partii, finansującej w ten sposób swoją działalność, przyszłe kampanie wyborcze itp.

„Pożarte przystawki"

O ile Platforma ma niewątpliwe powody do radości, o tyle nie można tego powiedzieć o pozostałych partiach koalicji rządzącej. Zarówno współtworzące Trzecią Drogę PSL i Polska 2050, jak i Lewica poniosły w wyborach porażkę. A właściwie to klęskę. Trzecia Droga, która na podstawie wyników czy to sejmowych, czy samorządowych mogła myśleć o wprowadzeniu co najmniej sześciu europosłów, wprowadziła ich ostatecznie tylko trzech. Do tego straciła około połowy dotychczasowego poparcia, spadając z podium i ledwo utrzymując czwarte miejsce. Nie minęło kilka dni od wyborów, a już ze strony obydwu partii pojawiają się głosy sugerujące, że drogi obydwu partii mogą się w najbliższym czasie rozejść.

> Jeszcze gorzej wygląda sytuacja Lewicy. Dla partii Czarzastego i Biedronia to kolejna porażka z rzędu. We wszystkich ostatnich wyborach (tak, dotyczy to również parlamentarnych) Lewica zyskuje mniej mandatów niż stan posiadania przed wyborami.

Lewica wprowadziła zaledwie trzech europosłów, i to wszystkich z tej samej frakcji. Ba, dwóch z nich, czyli Robert Biedroń i Krzysztof Śmiszek, mieszka nawet pod jednym adresem. Z wewnątrz słychać coraz więcej wezwań do reform, większego akcentowania odrębności od PO oraz twardego stawiania własnych postulatów. Najgłośniej mówią o tym oczywiście przedstawiciele partii Razem, ale podobnych głosów nie brakuje z samego serca Lewicy – Anita Kucharska-Dziedzic, Maciej Kopiec czy nawet sam Włodzimierz Czarzasty wypowiadają się podobnym tonie. Wspomnieliśmy o Partii Razem – jej przedstawiciele nieustannie podkreślają, że nie weszli do rządu, mimo że udzielili mu wotum zaufania i cały czas pozostają we współtworzącym rząd klubie Lewicy. Kolejna klęska duetu Biedroń & Czarzasty może skłonić Adriana Zandberga i spółkę do podjęcia działań, zwłaszcza wobec zbliżających się wyborów prezydenckich.

> Jeżeli miałbym prognozować, to w niedługim czasie partia Razem utworzy nowe koło poselskie. A kto wie, może nawet i klub, bo liczba niechętnych obecnemu układowi systematycznie rośnie. Widać to zresztą nie tylko wśród posłów. Myślę, że stanie się to przed wyborami prezydenckimi, w których start może być świetną okazją do wypromowania przyszłego komitetu przed wyborami parlamentarnymi.

Wynik osiągnięty przez lewicę to także wina całkowitego braku woli walki wśród „dołów partyjnych". W niektórych województwach kampania praktycznie nie była prowadzona – widać to chociażby po Podlasiu czy Podkarpaciu, gdzie wyniki Lewicy to niespełna 3%. A przecież w tych wyborach ważne było, by wynik ogólnopolski był jak najwyższy, ponieważ to on przekłada się na uzyskane mandaty. Do tego awantura na Śląsku, gdzie lokalne struktury, z Maciejem Kopcem na czele, mocno optowały za jedynką dla Łukasza

Kohuta, zarząd partii zawetował jednak tę kandydaturę, wystawiając Macieja Koniecznego. Cała lista Lewicy uzyskała dwa razy mniej głosów niż sam Kohut, startujący do tego z trójki. Ta sytuacja to dobry przykład rozdźwięku między strukturami a górą partii.

Paradoksalnie w tym wszystkim Lewica ma jednak jeden powód do radości. A mianowicie wynik Trzeciej Drogi. I nie jest to satysfakcja wynikająca z pustej zawiści, ale z faktu, że rezultat ten wzmacnia pozycję Lewicy. Po wyborach samorządowych to z Trzeciej Drogi płynęły głosy o zmianie umowy koalicyjnej kosztem lewicowego ugrupowania. Teraz pozycja obydwu partii zbliżyła się do siebie (chociaż siłą mandatów w sejmie przewaga Trzeciej Drogi nadal zostaje dość spora), co paradoksalnie lekko pozycję Lewicy poprawia, a może nawet skazuje obydwie partie na współdziałanie.

Jak wyniki wpłyną na koalicję rządzącą?

Pytanie, które należy sobie zadać, brzmi: co takie wyniki koalicjantów oznaczają dla partii przewodniej w rządzie, czyli Platformy Obywatelskiej? Trudno nie odnieść wrażenia, że politycy PO przyjęli je z satysfakcją.

Ba, podejrzewać wręcz można, że PO tym wynikom dopomogło. Moim zdaniem nie ma przypadku w tym, że informacja o aresztowaniu polskich żołnierzy na granicy, która uderzyła w Kosiniaka-Kamysza przed samymi wyborami, mogła wyciec do mediów właśnie ze strony liderów PO. A czy było to w ich interesie? W tych wyborach tak – po pierwsze wzmacniało jej wynik, umożliwiając tak wyczekane przeskoczenie PiS-u, po drugie zaś osłabienie koalicjanta wzmacnia pozycję wewnętrzną partii Tuska. Jak donoszą komentatorzy, chociażby Robert Mazurek, posłowie PO coraz częściej mówią o potrzebie „dokręcenia śruby" przez premiera. Z drugiej strony słychać o potrzebie odróżniania się od PO i stawiania twardych warunków co do realizacji swoich postulatów.

Wątpliwe jest jednak, że Donald Tusk przejmie się żądaniami swoich partnerów. Słabe wyniki, słabe sondaże, niespójność wewnętrzna, konflikty pomiędzy samymi partnerami (chociażby w sprawach światopoglądowych), a co szczególnie ważne, brak innej zdolności koalicyjnej wobec jednoznacznego wpisania się do obozu anty-PiS – to wszystko sprawia, że Tusk na dzisiaj z gróźb Trzeciej Drogi i Lewicy nie musi sobie wiele robić. Co więcej, utrzymujące się słabe sondaże będą prowokować martwiących się o reelekcję posłów do exodusu do głównej partii obozu rządzącego. Być może także w innych kierunkach.

Na pierwszy rzut oka widać więc, że zdecydowanie najsilniejsze karty w ręce ma obecnie Donald Tusk, co w perspektywie będzie zapewne prowadziło do dalszego osłabiania pozycji Polski 2050, PSL-u oraz Lewicy. Zakładam, że obecne status quo potrwa co najmniej do wyborów prezydenckich, a jedyna roszada, jakiej się spodziewam, to definitywne odłączenie się partii Razem od koalicji rządzącej, co jednak nie naruszy większości. Sama kampania prezydencka może jednak przynieść duże przetasowania, być może upadek rządu, zwłaszcza jeżeli każda partia postanowi wystawić swojego kandydata, co wydaje się kluczowe w utrzymaniu niezależności na scenie politycznej. A może jednak Koalicja Obywatelska „połknie przystawki", co zaowocuje jednym kandydatem, a następnie wyczekiwaną przez wielu wspólną listą?

Drugi zwycięzca

Zupełnie inne nastroje niż w Lewicy i Trzeciej Drodze panują w Konfederacji. Ta partia świętuje zdecydowanie największy sukces w dotychczasowej historii. 6 mandatów, przełamanie bariery 10%, miejsce na podium – konfederaci mają być z czego dumni. Do tego duża promocja kobiecych twarzy – Anna

Bryłka i Ewa Zajączkowska-Hernik stały się postaciami o rozpoznawalności ogólnopolskiej, a tego Konfederacja bardzo potrzebowała. Partia ta osiągnęła taki wynik nie tylko dzięki różnym, korzystnym z jej perspektywy, wydarzeniom, ale przede wszystkim dzięki ogromnej pracy liderów, zarówno ogólnopolskich, jak i lokalnych, a także struktur i sympatyków.

> Z jednej strony wielki sukces, rozbudzenie apetytów na kolejne, z drugiej tajemnicą poliszynela jest wewnętrzne wrzenie między dwoma składowymi, a więc Nową Nadzieją Sławomira Mentzena i Koroną Grzegorza Brauna, których różni nie tylko temperament, lecz także wizja dalszego rozwoju partii.

Do tego zbliżają się prawybory, w których konfederaci zadecydują, kto będzie ich kandydatem w wyborach prezydenckich. A walka zaczyna się już na etapie kształtowania regulaminu, ponieważ frakcja Mentzena już zapowiedziała, że wystartuje w nich wyłącznie dwóch kandydatów, czyli Sławomir Mentzen i Krzysztof Bosak. Wypowiedź ta ma niewątpliwie na celu marginalizację Brauna. Trudno przypuszczać, żeby zgodził się na taki scenariusz, zwłaszcza wzmocniony świetnym wynikiem w ostatnich wyborach. „Piłka" będzie więc zapewne po stronie Ruchu Narodowego, który od dłuższego czasu stara się godzić niechętne sobie strony. Czy to się dłużej utrzyma? O tym przekonamy się niedługo, ale łatwo odnieść wrażenie, że podział po spektakularnym sukcesie może być przyczynkiem do kolejnych dużych problemów wszystkich środowisk tworzących dzisiaj Konfederację, a także pozbawienia nadziei wielu ludzi, którzy w ten projekt uwierzyli.

Idzie młode pokolenie?

Na koniec warto zwrócić uwagę na ciekawą sprawę, a mianowicie rosnące znaczenie młodego pokolenia polityków. Widoczne jest to szczególnie w ramach Prawa i Sprawiedliwości, gdzie starsze pokolenie zostało przyćmione przez młodszych kolegów. Czasami nie tyle nawet przyćmione, ile zmiażdżone. Widać to w wielu okręgach: na Śląsku Patryk Jaki z drugiego miejsca zdobył ponad 100 tys. głosów więcej niż pierwsza Anna Zalewska, w Łódzkiem Waldemar Buda z piątego miejsca zdobył nie tylko największy wynik, ponad dwa razy lepszy niż którykolwiek inny kandydat, lecz także pozbawił mandatu takich polityków jak Witold Waszczykowski, Joanna Lichocka czy Robert Telus. Na Pomorzu Piotr Müller, z czwartego miejsca, pozbawił mandatu startującą z pierwszego Annę Fotygę, do tego jeden z najlepszych ogólnopolskich wyników zdobył Dominik Tarczyński, niewiele ustępując rekordzistce wyborów z 2019, Beacie Szydło.

> Symbolem dopełniającym całości obrazu jest klęska Jacka Kurskiego, który startując z drugiego miejsca na liście, osiągnął szósty wynik, pokonany m.in. przez młodych Jacka Ozdobę i Daniela Milewskiego.

Podobne przypadki widzimy też gdzie indziej. Dobrym przykładem może być chociażby porażka Hanny Gronkiewicz-Waltz w Warszawie z Michałem Szczerbą (lista PO) czy Andrzeja Szejny z Dorotą Kolarską

(Lewica). Warto również zauważyć, że Brukselę opuszcza pokaźne grono polityków starszego pokolenia: Jerzy Buzek, Leszek Miller, Włodzimierz Cimoszewicz, Marek Belka, Róża Thun, Ryszard Legutko czy w końcu Jacek Saryusz-Wolski (w moim odczuciu to akurat duża strata, jeden z bardziej pracowitych i merytorycznych polskich przedstawicieli ubiegłej kadencji). W ich miejsce wchodzą często młodzi, zarówno ci już wyżej przytoczeni, jak i przedstawiciele Konfederacji z najniższą średnią wieku spośród wszystkich naszych reprezentacji w Parlamencie Europejskim.

Na koniec powiedzieć można, że ten „sukces młodych" pozostaje na ten moment jednak teoretyczny. W wyborach przeszło 70% ponownie dostały dwie partie kierowane przez polityków mających łącznie 142 lata. Tych samych, którzy dzielą między siebie polskie życie polityczne od 19 lat. Czy w tym duopolu nastąpi zmiana? Przez najbliższe miesiące się na to nie zanosi, sytuacja na pewno stanie się jednak dynamiczna, szczególnie że im bliżej wyborów prezydenckich, tym bardziej będzie widać, że to od nich bez wątpienia zależeć będzie ukształtowanie się polskiej sceny politycznej na najbliższe lata.

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/wnioski-po-wyborach-do-parlamentu-europejskiego/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć